

Robaki w czaszce

12 lutego 2020

Może rzeczywiście większości Polaków pasożyty wyjadły mózgi?



Olsztyńskiemu Sanepidowi po przebadaniu kilkuset przedszkolaków wyszło, że 27,1 proc z nich ma zwierzątko. W sobie zresztą. Hodowlą owsików zajmowało się 11,7 proc. dziecięcej populacji. Jeszcze więcej, bo niemal 17 proc. opiekowało się małymi pierwotniakami. Najczęściej (14 proc.) żyjątkami o nazwie *Dientamoeba fragilis*. 2,8 proc. maluchów okazało się być karmicielami lamblii.

Ktoś niewtajemniczony mógłby powiedzieć, że to wszystko z dobrobytu wynikłego z 500 plus. I trochę racji będzie miał. Świadczą o tym lamblie, które pomieszkują z reguły w ciepłych krajach. I żeby młody człowiek wszedł z nimi w kontakt, rodzice muszą dzieciaka zabrać pod palmy. Biednych rodziców, na coś takiego nie byłoby stać.

Tezy o tym, że zarobaczenie bierze się z nadmiaru gotówki, niestety nie potwierdza to, że w badaniach sprzed 16 lat, pasożyty miało 30 proc. maluchów. A wtedy nie badano obecności dientamoeb. Wyszłoby zatem na to, że dużych robaków jest dziś w podolsztyńskich dzieciach trzykrotnie mniej.

Dzięki czemu winy za ich bladość, podkrążone oczy, wysypkę, niedokrwistość czy wymioty, należałoby szukać nie w robakach. Zwłaszcza, że dientamoeba i lamblia poza bytowaniem sobie w końcówce przewodu pokarmowego, niczym większości swoich hodowców nie grożą.

Żaden Sanepid nie przebadał jednak na obecność robaków dorosłych Polaków. I dzięki temu każdy z internetu może dowiedzieć się, że „prawie każdy człowiek ma w sobie chociaż jeden rodzaj pasożyta. Według statystyk dotyczy to 85-90 proc. populacji. Co drugi Polak zarażony jest glistą ludzką. W organizmie człowieka może bytować nawet 300 gatunków pasożytów. Najczęściej są to pasożyty jelitowe, jednak mogą one bytować także w płucach, wątrobie, mięśniach i stawach, przewodzie pokarmowym, a nawet w mózgu!”.

I dlatego jak ktoś ma „uporczywy, suchy kaszel, apatię, osłabienie, gorączkę, sińce pod oczami, swędzi go skóra, boli głowa i ma niepohamowaną chęć na słodycze”, to znak, że jest posiadaczem stad robali.

Ale – dla setek stron internetowych o pasożytach – to nie problem. Wszystkich tych dolegliwości i odpowiedzialnych za nie stworów można się pozbyć. Wystarczy się tylko cyklicznie odrobaczać.

Byłe nie byłe czym. „Środki chemiczne przeznaczone do odrobaczania stosujemy tylko w ostateczności. Są one toksyczne nie tylko dla robaków, ale także dla nas” – przypominają fachowe strony w sieci. I natychmiast informują, że „w związku z powyższym warto co najmniej raz na pół roku zastosować kuracje odrobaczające z wykorzystaniem ziół. Jeśli zrobimy to umiejętnie, nie wyrządzimy sobie w ten sposób żadnej szkody”.

Zioła muszą być odpowiednie i w określonych proporcjach. Najdoskonalsze zaś są specjalne odrobaczające mieszanki. Proponowane tuż obok. Z reguły po kilkadziesiąt złotych za niedużą, wystarczającą do jednorazowego wybicia pasożytów,

torebkę.

Gdyby jednak mimo derobaczycacji objawy nie ustępowały, to znak, że być może potrzeba innych składników. Ale najpierw warto dowiedzieć się co się w sobie nosi. W tym celu trzeba odwiedzić nader specjalistyczny gabinet diagnostyczny, gdzie dzięki „elektroakupunktutowemu testowi metodą Volla”, badaniu „biorezonansem” czy „badaniu żywej kropli krwi”, wszystkiego się dowiemy. Za każde z tych badań gabinet wieszkuje sobie ponad 200 zł. I gdy już ma wynik, to oczywiście w zależności od tego co wyszło, ma na podorędziu stosowny specyfik naturalny. Tym razem już średnio za 100 zł.

Często zdarza się, że nie sposób dobrać skarżącej się na robactwo osobie właściwego badania. Dlatego gabinety proponują ich kompleksowy zestaw. Taki, który wykryje wszystko co w nas żyje. Już za drobne 750 zł.

Gabinety i strony internetowe o odrobaczaniu rozhułały się niczym bezglutenowa żywność, bezmięsne schabowe, czy bezalkoholowe piwo. Zrobiła się na nie moda. I to zarówno wśród młodych matek, jak i osób chcących być młodymi, zdrowymi i trendy.

Państwo PiS zachowuje do zjawiska właściwy sobie dystans. I jeśli gabinety i firmy pakujące zioła płacą podatki, to władza im nic nie robi.

Lekarze i pracownicy sanepidów mogą się tylko śmiać. Widzą kant, ale nie mogą z tym nic zrobić. Gabinety biorezonansu, czy akupunktury wyszukującej pierwotniaków albo tasiemca uważają za oszustwo. A publikowane w sieci statystyki parazytologiczne – za kłamstwo.

Najgorsze jednak, że Sanepid nie jest tego w stanie udowodnić. Bo w państwie polskim od ponad 10 lat nie monitoruje się większości pasożytniczych zarażeń jelitowych. Nie ma zatem oficjalnych danych o nosicielach tasiemca, czy glisty ludzkiej. Wiadomo, że nie ma tego dużo. Bo gdyby była

epidemia, to wróciłby przymus pełnego raportowania wszystkich zakażeń. Tak jak w przypadku kilku chorób pasożytniczych, których zgłaszanie jest wciąż obowiązkiem. Na liście tej występują lamblioza, kryptosporidioza, toksoplazmoza wrodzona, malaria, włośnica oraz bąblowica i wągrzyca.

Dzięki temu wiemy, że w 2018 roku w Polsce odnotowano 924 przypadki zachorowań na lambliozę, 52 przypadki bąblowicy, 30 malarii i 28 toksoplazmozy. Na kryptosporidiozę zachorowały 3 osoby, tyle samo na wągrzycę i 2 na włośnicę. Dane z warmińsko-mazurskich przedszkoli też nie wskazują na plagę.

Do dziesiątków milionów nosicieli robactwa, trochę tym danym brakuje. Tak jak rozumu ludziom, którzy dali sobie wmówić, że szukanie pasożytów w człowieku, to jakaś hipertekhnologia.

Panie laborantki w Sanepidzie bez rezonansów są w stanie znaleźć wszystko co mieszka w człowieku. Potrzebują do tego tylko mikroskopu i kilku odczynników. Oraz kupy. Prawdziwej, a nie gówna wciskanego, przez bezkarnych w Polsce PiS oszustów.

Autorstwo: Stefan Płonicki

Zdjęcie: [Agricultural Research Service](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)